

BYŁAM ŚWIADKIEM JEHOWY

Będąc Świadkiem Jehowy miałam sprecyzowany pogląd na sprawę zbawienia dość wyraźnie, ale wtedy... wszystko było inaczej, inny sposób postrzegania tego tematu, inny sposób myślenia i inne podstawy. Uważałam, że sama wiara to za mało by dostąpić zbawienia, że muszą jej towarzyszyć czyny, dostosowywanie się do woli Jehowy i czynienie tego czego od nas wymaga Bóg - czyli głoszenie.

Oczywiście oddanie się Bogu i relacja z nim oraz chrzest to były dla mnie rzeczy ważne, ale według tego co mówiła organizacja to nie wystarczyło. I ja w to wierzyłam.

Wierzyłam głęboko, że zapewni mi to, wyłącznie przynależność do jedynej, świętej organizacji Bożej. Widziałam tylko dwie jasne możliwości. Jezus przyrównał to do wyboru dwóch dróg. Jedna „szeroka i przestronna”. Ci którzy nią podążają robią co im się podoba, to droga która prowadzi do zagłady, natomiast „ciasna” to ta która prowadzi do zbawienia. Ci którzy chcą dostąpić zbawienia muszą iść wąską - w moim rozumieniu było jasne, że iść wąską to stosować się do poleceń i wskazówek organizacji. W świadomości miałam to, że tylko jedna, prawdziwa, widzialna organizacja Boża przetrwa koniec i dostąpi zbawienia. Przynależność do niej była tak ważna, że myślałam, że tylko w ten sposób mogę dostąpić życia wiecznego, i że niema dla mnie innej możliwości.

Przynależność do organizacji nierozzerwalnie łączyła się z tematem mojego zbawienia. Oczywiście w tej chwili to upraszczam, bo wówczas stosowania się do poleceń Ciała Kierowniczego nie postrzegałam jako dostosowywania się do zasad ludzkich, ale jako stosowanie się do woli Bożej. Nie było dla mnie ważniejszej sprawy jak służyć Bogu wraz z "Jego ludem".

Utwierdzał mnie w tym „pokarm na czas słuszny” abym stale zachowywała w sercu, w umyśle i świadomości jasny obraz nowego systemu rzeczy, nagrody która obiecuje Bóg - czyli życia wiecznego w raju na ziemi.

Zastanawiam się, dlaczego nigdy sama nie starałam się dogłębnie przeanalizować tego tematu, myślę, że gdybym zrobiła to na samym początku, może zaraz przed moim chrztem moje życie potoczyłoby się zupełnie inaczej.

Ale to zrozumie tylko ten kto urodził się jako trzecie pokolenie w rodzinie Świadców Jehowy gdzie samodzielne dochodzenie, badanie i wnikanie w Słowo Boże jest praktycznie nie możliwe, gdyż od chwili urodzenia dostawałam gotową "papkę", a twierdzenie, że zbawienie mogą osiągnąć ludzie, którzy nie przynależą do organizacji było dla mnie kłamstwem.

Nie wiem jak mogłam czytać Biblię i widzieć w niej, że mój cel jakim jest zbawienie zależy od tego czy będę Świadkiem Jehowy. Dzisiaj nie potrafię tego zrozumieć.

Tak bardzo przemawiał do mnie przykład potopu... że nie widziałam tego, co mówi tak naprawdę nam Nowy Testament.

Gdy sobie to teraz to przypominam.... to nie mogę się oprzeć wrażeniu, że ja chyba w ogóle nie rozumiałam Słowa Bożego. Tak głęboko we mnie to tkwiło, słowa o tym że tylko jedna arka przetrwała potop, a nie wiele łodzi i że tylko jedna organizacja Boża prowadzi do zbawienia.

Wiele łez kosztowało mnie czytanie Biblii samodzielnie, wiele nieprzespanych nocy. Dziękuję Bogu, że jestem w tym miejscu w którym jestem.

Pan Bóg posłużył się wieloma wspaniałymi ludźmi, żeby wyciągnąć mnie z takiego zniewolenia. Bez tego narzędzia sama nie dałabym rady.

Dziś mogę powiedzieć, że przynależność do kościoła (jako organizacji) musi być rzeczą wtórną. Że jest sprawą wtórną. Inaczej być nie może, gdyż sprawa zbawienia, to indywidualna sprawa pomiędzy człowiekiem, a Bogiem.

Ta łaska, którą otrzymaliśmy, niezasłużona, przez wiarę w to, że Jezus Chrystus oddał za nas swoje życie i odkupił nas z grzechu nie zależy od tego do jakiego kościoła należymy, ani do jakiej organizacji czy wyznania. Ale żeby do tego dojść musiałam nawiązać osobistą relację z Jezusem.

To nie było łatwe bo... ten Jezus, którego sama zaczęłam poznawać różnił się od tego, którego pojmowałam wcześniej. Do dziś mam wrażenie że tamten Jezus, to był jakiś mit, w którego wierzyłam, a nie Ten jakiego nam przedstawia naprawdę Słowo Boże. Ja chyba w ogóle wtedy nie rozumiałam Kim jest Syn Boży, gdyż do tej pory rzeczywiście był dla mnie tylko Bóg Ojciec.

Ciężko było to wszystko poukładać na nowo. Bo przecież tyle lat czułam się bezpieczna w tym swoim sposobie myślenia uznając go za słuszny. Do tego dochodziło dążenie do doskonałości... co niestety nie jest osiągalne by na podstawie uczynków dostąpić zbawienia. Jak ja grzeszna osoba, mogłam myśleć, że uczynkami zasłużę sobie na zbawienie?

Przecież nikt nie jest w stanie tego zrobić. Żaden człowiek. Tylko łaska Boża, niezasłużona może mi to dać, poprzez wiarę w to, że to właśnie Jezus oddał za mnie swoje życie.

Tak bardzo jestem wdzięczna Bogu, że wyzwolił mnie z tego strachu, który miałam po odłączeniu się od organizacji. Ja sama nie wiem nawet kiedy to się stało i jak.

Życzę wszystkim osiągnięcia takiego pokoju ducha i pewności, wszystkim tym którzy opuścili organizację Świadców Jehowy. Oczywiście przyczynia się do tego wyłącznie zbudowanie osobistej więzi z Jezusem, czego wcześniej najbardziej się bałam. Czuję się jakby niemożliwe rzeczy, sprawy stały się dla mnie niemal namacalne.

Wiem też, i zdaje sobie sprawę z tego, że mój wzrost duchowy i moje poznawanie nie zakończyło się. Ale dostałam to co najlepsze - spokój ducha i przekonanie, że On jest ze mną. Wciąż czekam, modle się i wiem, że na inne pytania też dostanę odpowiedzi. Już nie chce się spieszyć, ufam, że On mnie nie opuści i wskaże mi dalszą drogę. Jaka będzie teraz, nie potrafię powiedzieć.

Bardzo brakuje mi społeczności braterskiej. Ale wiem, że to nie od niej zależy moje zbawienie. A to chyba najważniejszy punkt do jakiego mogłam dojść.

Pozdrawiam wszystkich - Ada

Materiały dla Świadców Jehowy szukających prawdy: <http://chlebnieba.pl/index.php?id=404>